GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 doll.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 4. kwietnia 1895. Nr. 14.

Katolicki Uniwersytet
we Fryburgu Szwajcarskim.

Wieków było potrzeba, zanim katolicy szwajcarscy zdobyli się na własną wszechnicę. Od czasów reformacyi sto trzydzieści razy podnoszono na różnych wiecach potrzebę założenia katolickiego uniwersytetu, lecz i brak funduszów i współzawodnictwo kantonów przeszkadzały zawsze urzeczywistnieniu szlachetnego zamiaru. Wprawdzie prócz seminaryów dyecezyalnych otwarto (1763) we Fryburgu wydział prawniczy, lecz ani pierwsze, ani drugi nie mogły należycie rozwinąć swej działalności w obec naukowego ruchu protestantów, którzy nietylko zatrzymali stary uniwersytet bazylejski, ale założyli sześć nowych wyższych zakładów naukowych w Bernie (dwa), Genewie, Lozannie, Neuchatel i Zurychu.

Dopiero Stowarzyszenie Piusowe (*Pius-Verein*), zawiązane przed kilkudziesięciu laty, pomyślało szczerze o dokonaniu wielkiego dzieła. Za jego inicyatywą, którą gorąco poparli biskupi szwajcarscy, W. Rada kantonu fryburskiego przeznaczyła na ten cel półtrzecia miliona franków; w trzy lata później (1889) nastąpiło uroczyste otwarcie dwóch wydziałów t. j. prawniczego i filozoficznego, a następnego roku rozpoczęły się wykłady na fakultecie teologicznym, który powierzono OO. Dominikanom. W niedalekiej przyszłości uzupełni się wydział filozoficzny sekcyą matematyki i nauk przyrodniczych, oraz otworzy się fakultet medyczny.

Taką jest historyczna geneza *Almae Matris Friburgensis*, takim stan teraźniejszy najmłodszej wszechnicy katolickiej, a państwowej. Na początku swego istnienia miała zaledwie kilkunastu profesorów, dzisiaj posiada ich pięćdziesięciu; w roku 1889 dwudziestu dziewięciu słuchaczy zasiadało na ławach uniwersyteckich, obecnie trzystu pięciu, nie licząc nadzwyczajnych.

Przechodząc do studyów, ograniczę się na teologii i filozofii ścisłej.

Jak w Rzymie, Innsbrucku i na innych uniwersytetach, wydział teologiczny obejmuje dwa, uzupełniające się nawzajem kursy: mały i wielki (*petit*, *grand cours*). Na pierwszym, który wymaga do ukończenia przynajmniej trzech lat czasu, liczba godzin wykładowych wynosi tygodniowo 22—25; drugi przy tych samych godzinach, rozciąga się na cztery lata. Studya teologiczne poprzedza oczywiście nauka filozofii.

Słuchacze wielkiego kursu przygotowują się zwykle do stopni akademickich, składając bakalaureat po dwóch latach nauki, licencyat po trzech lub czterech, wreszcie doktorat po czterech lub pięciu.

Egzamin na bakałarza odbywa się w obecności pięciu profesorów i trwa dwie godziny. Z czterdziestu tez, wyznaczonych na kilka dni przed egzaminem, a odnoszących się do przedmiotów słuchanych w przeciągu dwóch lat, kandydat wybiera losem pięć; wybrane powinien wyjaśnić, udowodnić i obronić.

Po upływie dwóch godzin odbywa się *scrutinium* zapomocą białych i czarnych gałek; aby wyjść z boju zwycięsko, potrzeba otrzymać od każdego profesora białą. Egzamin na stopień licencyata tem się tylko różni od poprzedniego, że trwa półtrzeciej godziny i że kandydat wybiera pięć tez nie z czterdziestu, ale z sześćdziesięciu. Aby zostać doktorem teologii, należy najpierw przedłożyć obszerną rozprawę, napisaną na temat dowolny *plene, docte et erudite ita, ut typis mandari possit.* Jeżeli praca zostanie przyjętą, kandydat może się zgłosić do egzaminu ustnego, który odbywa się przez trzy dni. Pierwszego, po rozwiązaniu zarzutów, postawionych przez profesorów przeciw napisanej rozprawie, broni przyszły doktor dziesięciu tez, które wylosował z ośmdziesięciu; z nich siedm należy do dogmatyki i moralnej, pozostałe zaś trzy do egzegezy, prawa kanonicznego i historyi kościelnej. W następnych dwóch dniach egzamin odbywa się publicznie i trwa po dwie godziny (pierwszego trzy); obok profesorów, każdy z obecnych ma prawo stawiać kandydatowi zarzuty — *memor sit tamen conditionis suae.*

Uciążliwą więc i niebezpieczną drogę musi przechodzić młody teolog, nim stanie u pożądanego kresu; nic tedy dziwnego, że dotąd dwaj tylko alumni pokusili się ze skutkiem o stopień doktorski.

Wydział teologiczny liczy obecnie dziesięciu profesorów, którzy, wyjąwszy dwóch, należą do zakonu św. Dominika. Należy przyznać, że Zakon Kaznodziejski zrozumiał ważność stanowiska, które mu na uniwersytecie fryburskim przypadło w udziale i postawił na niem znakomite siły naukowe. Niektórzy z profesorów, jak O. Coconnier, obecny rektor uniwersytetu i redaktor wybornego *Revue Thomiste* lub O. Berthier, autor wielu uczonych dzieł, znani są w całym katolickim świecie; pierwszy z nich wykłada według Summy św. Tomasza dogmatykę większą (4 g. t.), drugi mniejszą i apologetykę (9 g. t.). Między młodszymi największą a zasłużoną popularnością u młodzieży cieszy się O. Zapletal, który, odbywszy podróż naukową po Ziemi św. i Egipcie, oraz poznawszy gruntownie języki wschodnie, uczy z powodzeniem Pisma.

Wykłady teologiczne odbywają się po łacinie, z wyjątkiem historyi, patrologii i pastoralnej, przy których używa się języka francuskiego lub niemieckiego.

Studya teologiczne poprzedza, jak nadmieniłem, dwuletni kurs filozofii ścisłej, która stanowi jeden z oddziałów fakultetu filozoficznego. Na podstawie ugody, zawartej między wspomnia-

nym wydziałem a OO. Dominikanami, ci ostatni objęli katedry filozofii i historyi filozofii. Obecnie O. Bartijn wykłada logikę, ontologią, kosmologią (6 g. t.) i historyą filozofii starożytnej; O. Michel filozofią moralną (5 g. t.) i historya filozofii nowożytnej; w końcu O. Mandonnet historya filozofii średniowiecznej. Każdego tygodnia odbywają się, podobnie jak na teologii, w obecności profesorów dysputy z metafizyki i etyki.

Kurs filozofii odpowiada w zupełności swemu celowi: przygotowuje należycie młodych lewitów do przyszłych studyów teologicznych, daje wszystkim gruntowną podstawę do każdej pracy naukowej. Profesorowie rozbierają obszernie cały system filozofii scholastycznej, porównywują go z innymi, wykazują bezsprzeczną wyższość pierwszego a zasadnicze błędy drugich, uwzględniając przytem — o ile tylko czas pozwala — dzisiejsze potrzeby i najnowsze postępy nauk eksperymentalnych.

Słuchacze, chcący się doktoryzować, muszą także składać egzamina z przedmiotów, należących do oddziału filozoficznego i historycznego.

Jeżeli do tego rozkładu studyów teologicznych i filozoficznych dołączymy specyalne wykłady języków wschodnich, pedagogiki, socyologii, krytyki biblijnej, kosmogonii (ostatniej uczy rodak nasz p. prof. Kowalski), niepodobna nie przyznać, że każdy młody teolog czy filozof może się wiele nauczyć we Fryburgu; może nietylko poznać doskonale teologią i filozofią, ale obznajomić się także z temi gałęziami wiedzy ludzkiej, które w dalszym lub bliższym pozostają z niemi stosunku, a które w dzisiejszych czasach występują najczęściej do otwartej walki przeciw nauce objawionej.

Że i inne sekcye wydziału filozoficznego oraz fakultet prawniczy stoją na wysokości swego zadania, że mają zdolnych i sumiennie pojmujących swe obowiązki profesorów, świadczy o tem najlepiej szybki rozwój uniwersytetu, świadczy najwymowniej młodzież, która nietylko z Szwajcaryi, ale i z Francyi, Niemiec, Polski, Bułgaryi nawet, spieszy na naukę do Fryburga. Zresztą któżby śmiał wątpić o wartości uniwersytetu, któremu kilkakrotnie sam Namiestnik Chrystusów wyraził swe najwyższe uznanie, który cieszy się ogólnem zaufaniem katolików, który jeden tylko przed sobą widzi cel: wychowanie i wykształcenie młodzieży w duchu szczerze katolickim? Mniemam, że nie uwzględniając nawet dwóch pierwszych a tak ważnych okoliczności, sam cel uniwersytetu, cel, który powinien być ideałem każdego zakładu katolickiego, daje najsilniejszą rękojmię, iż młodzież, kształcąca się we Fryburgu, stanie się w przyszłości chlubą Kościoła i swej Ojczyzny. A że temu przekonaniu mojemu odpowiada rzeczywistość, że uniwersytet pamięta na każdym kroku o swem wysokiem posłannictwie, że profesorowie i słuchacze myślą i postępują, jak na katolików przystało — łatwo może się o tem przekonać, kto choćby niedługo zatrzyma się we Fryburgu. Każda uroczystość, każde większe zebranie, każda zabawa nawet nastręczą mu sposobności do poznania wzniosłych ideałów młodzieży, która nietylko umie pięknie mówić o obowiązku, patryotyźmie, zasadach katolickich, ale także życiem, pracą i praktykami religijnemi stwierdza najwymowniej swoje niewzruszone przekonania.

Polak, w szczególności, znajdzie się we Fryburgu jak na ojczystej ziemi, znajdzie się wśród kilkunastu rodaków, którzy go jak brata przyjmą do swego grona i otworzą mu swe serca. W takiem otoczeniu zapomni, że żyje na obczyźnie — na sali uniwersyteckiej nawet usłyszy w rodzinnym języku świetne wykłady (p. Kallenbacha, obecnie dziekana wydziału filozoficznego) o największym wieszczu swej drogiej Ojczyzny. Nic dziwnego, że opuszczając Fryburg, z żalem — jak piszący i jego towarzysz ks. dr. Gabryl — będzie żegnał to urocze miasto, tum gotycki, uniwersytet i przyjaciół, a miłe wspomnienie przechowa na całe życie.

Ks. dr. W....

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLIV.

Naturalizm i konserwatyzm.

A tak, wykazaliśmy, zdaje się, dowodnie, niemoc konserwatyzmu naszego w pracy społecznej, i przyczyny tej niemocy.

Niemoc zaś w pracy społecznej katolickiej, znaczy niemoc w pracy społecznej w ogóle. — A gdy jest faktem, że praca ta wszystkiemu już na zachodzie przoduje, i u nas w krotce przodować będzie, — więc niemoc co do niej, to niedorośnięcie do zadania ciężącego obecnie na obrońcach ładu.

Ład więc społeczny runie niechybnie, a z nim i Ojczyzna, około której dziś w podobny sposób się chodzi jak około sprawy pomnika Mickiewicza, smutnego symbolu naszej pracy nad dźwiganiem narodu.

Niemoc ta konserwatyzmu nie pochodzi wcale z jakiejś niby fatalnej rasowej jałowości słowiańskiej, czy polskiej, tylko stąd, że niepodobna pracować bez mocnego gruntu pod nogami, którego nie mamy gdy nie stoimy mocno na katolicyzmie. Zróbże tu, aby coś produkował człowiek, wytężający się na utrzymanie równowagi na kawałku kry płynącej — jeśli nie na dwóch.

W obec zaś przewrócenia pojęć o prawdziwym stosunku Kościoła do Ojczyzny; w obec związanej z tym błędem przewadze pracy zewnętrznej, ekonomicznej, czy intelektualnej, nad duchową, religijną i moralną; — w obec zgodnego z tem utylitaryzmu politycznego, błędnego koła, w któreśmy się wplątali polityką; — rzecz jest jawna, że nasi konserwatyści, między którymi są niewątpliwie czcigodni, światli, cnotliwi katolicy, są bez mocy ku ujęciu i prowadzeniu społecznej pracy na gruncie katolickim.

Cóż dziwnego, jeżeli czerwoni wezmą górę? Po swojemu urządzą społeczność i Polskę — skoro oni jedni koło urządzeń społecznych na seryo chodzą. Na seryo, mówię, bo na prawdę dużo psują w tej kwestyi i niszczą. Rozdrabiają, atomizują, robią z narodu kupę piasku, na której chcą zasiąść by kazać mu siebie podziwiać. Więc oni na seryo niszczą — a nikt na seryo nie naprawia, bo nie naprawia z Bogiem.

Nie jest to naprawiać budowę z Bogiem, kiedy się społeczeństwo, z natury swej, Bożo-ludzkie, nadprzyrodzone, do życia ścisłego z Bogiem przez Zbawiciela urządzone, stawia nie na podstawie życia nadprzyrodzonego lecz na naturalizmie. A to bezsprzecznie robią u nas ci właśnie, którzy na religii, rzekomo, się opierają.

Katolicyzm nie da się rozdwoić. Można i o nim powiedzieć, co Św. Jan pisał o jego Boskim Założycielu. Wszelki duch, który rozwiązuje Jezusa — *qui solvit Jesum* — z Boga nie jest". (I. Św. Jan 4.) Jest to zaś rozdwajaniem katolicyzmu, nowym Docetyzmem, odmawiającym mu rzeczowego istnienia, kiedy się przyjmuje Jego naukę, a nie chce Jego życia. W katolicyzmie teorya i praktyka są nierozdzielne, jest on nawet przedewszystkiem praktyką, życiem, któremu przydaną jest teorya,

jak rozum przydany woli, dla oświecenia drogi. Powiedział przecie Chrystus Pan, że kto czyni przykazania, ten pozna dopiero, że nauka Jego jest z nieba, ten ją zrozumie.

Błądziłby więc, ktoby chciał brać z katolicyzmu naukę jego moralną i pewne jego urządzenia, a usuwałby rzeczową łączność dusz z Bogiem przez łaskę, i łączność z Rzymem przez uległość kierownictwu; ktoby ścieśniał lub neutralizował wpływ Papiestwa, słowem chciał w tej całości boskiej, nierozdzielnej i niezmiennej, rozumem ludzkim, dla celów ludzkich, po ludzku gospodarzyć. Katolicyzm wtedy przestałby być katolicyzmem, zrobiłaby się zeń jakaś schyzma, jakieś urządzenie ludzkie, które jak u nas, nie będąc podtrzymywane potęgą rządu, zamarłoby z braku powietrza.

Niedowiarkowie sami są, u nas, przekonani o potrzebie katolicyzmu dla życia narodowego. „Nawet dla tego, który katolikiem nie jest, pisze p. Koźmian (III. 346), i w rzeczach religii nie widzi sprawy sumienia i zbawienia, katolicyzm musi pozostać główną podstawą bytu narodowego polskiego.... najbardziej realistycznym, najracyonalniejszym żywiołem jego".

Ale nietylko niedowiarkowie katolicyzmu nie rozumieją. Jest mnóstwo wierzących, a nierozumiejących, bo wiara ich nie przejmuje życia. Bo, będąc życiem, katolicyzm tylko przez życie staje się zrozumiałym. Więc niektórzy tak się zewnętrznie zapatrują na katolicyzm, jak Moskale na prawosławie, jakoby na rzecz konwencyonalną, ludzką, dla polityki bardzo potrzebną. I tak, jak Moskalom to jedno, czy luter, czy tatar nawraca „porządkiem administracyjnym" na prawosławie, tak i między nami niektórzy gotowi do przyprzęgania do robót katolickich wszelkich ludzi i wszelkich środków.

Dowodów nie chcę przytaczać, byłoby ich za wiele. I co niemniej charakterystyczne: ci, których wierzący po katolicku, lecz nie rozumiejący katolicyzmu tak do robót katolickich wciągają, dają się najpoczciwiej wciągać, bo choć nie praktykują, choć z Kościołem nic wspólnego mieć nie chcą, choć na Papiestwo prywatnie i publicznie powstają, niemniej mają się za lepszych katolików, niż ci, którzy tak, jak oni, nie czynią. Bałamuctwo bałamuctw! A jakże ma być inaczej, kiedy ci, niewierzący, nie widzą różnicy swego życia publicznego a czasem i prywatnego od życia wierzących. A ci znowu, naiwnie, cieszą się, że tamtych powoli nawracają.

To sprawia, że katolicyzm może być u nas, jakby był formą bez treści, przyjmowany za sztandar demonstracyjny, który byleby nad głowami powiewał, to już mniejsza o to kto go niesie.

Lecz tą drogą katolicyzm idzie, u nas, ku zatraceniu swej prawdziwej ożywczej mocy. Zstępuje z wyżyn, i zamiast pozostać życiem boskiem, staje się dekoracyą, poruszaną ludzkiemi uczuciami, celami i siłami. Z czegoś nadprzyrodzonego staje się czemś przyrodzonem, jakby proste odszczepieństwo. Broń, którą tylko siła boska, jeśli w nas jest, może władać, za ciężka jest wtedy dla karłów, i staje się im w boju przeszkodą w obec wroga, zbrojnego bronią własnego wprawdzie wyrobu, ale do swojej miary zastosowaną. I oto jak się może przegrywać bitwy, mając po sobie Boga. A winą jest naturalizm, którym przesiąkliśmy na wskróś.

O tym naturalizmie tu mówię, który choć nie jest filozoficzną doktryną, panuje przecie w dzisiejszym świecie więcej, niż gdyby był takową.[1] Panuje zaś, bo jest sposobem zapatrywania na świat, wypływającym, naturalnie i bez wysiłku, z zepsucia natury ludzkiej, niepomnej, w praktyce, ani tego swego zepsucia, ani Odkupienia, ani życia nadprzyrodzonego łaski, ani Kościoła, ani rządów Boga na ziemi, ani społeczności ludzi z Bogiem, ani modlitwy tę społeczność zaznaczającej i w życie ją wprowadzającej. O tem wszystkiem, choć chrześcijanin nieco wie z teoryi, ale w praktyce w dzisiejszym świecie — tyle co nic. A niewiadomość ta ma dwojakie źródło. Naprzód rozum i loika ciała, woli o tem wszystkiem niewiedzieć, aby żyć według siebie. Potem postawienie nauki ludzkiej niezależnem źródłem prawdy, dało rozumowi silny impuls w tym samym kierunku. Stąd teoretycznie zatwierdził się naturalistyczny pogląd na świat, nieliczący się z faktem niezmiernej doniosłości, bo z istnieniem łaski, wprowadzającej w dzieje ludzkości bezpośredni i zwyczajny współudział Boga.

Jeśli sobie uprzytomnimy, co już z resztą było wyżej omawiane, rozwój intelektualny naszego narodu w przeszłości, zrozumiemy, że musimy być społeczeństwem, więcej może niż inne, naturalizmowi hołdującem. I tak jest w istocie.

Ten nam wrodzony pogląd na świat i naturę tak nas zaślepia, że Polak musi długo oddychać innem powietrzem, aby się zeń otrząsnąć. Emigracya roku 31-go być może, że ku temu, w widokach Opatrzności, miała służyć, aby naszego ducha zerwać z podkładu, do którego przyrósł, i zetknąwszy czoło narodu z Zachodem, w chwili budzenia się tam życia społecznego katolickiego i w nasze zaśniedziałe pojęcia to odnowienie przeszczepić.

Jeżeli to zamierzone odrodzenie na niczem spełzło, winnem jest jeszcze temu zwycięstwo naturalizmu na emigracyi w poezyi, w herezyi, i w zmarnowaniu łask.

Naturalizm ten więc, jak trąd, od stu lat i więcej, objął nas, bezbronnych prawie, i pożera. Wystąpił przeciw niemu na chwilę własny jego odłam, idealizm naszej poezyi w postaci heroicznego i mistycznego patryotyzmu, ale i ten upadł i zostały tylko sterczące fałszywe dogmaty: naprzód dogmat wyższości Ojczyzny t. j. społeczności ludzkiej, a zatem, natury ludzkiej — nad Kościołem, nad Objawieniem, — i nietylko wyższości, ale i wcielenia sprawy Bożej w Ojczyznie raczej, niż w Kościele; potem dogmat pierwszeństwa, w społeczności, kwestyi rozwoju bogactwa i nauki ludzkiej, nad kwestyą religijną; — trzeci dogmat przewagi nad polityką zasad, polityki utylitaryzmu, dziś przechrzczonego politycznym patryotyzmem. Na tem tle naturalizmu najnaiwniej umieszczono obraz M. B. Częstochowskiej, jako Królowej Polskiej, zupełnie jak, przed laty kilkunastu, najprawowierniejszy z emigrantów a razem republikanin czerwony umieścił go, pod frygijską czapką, na chorągwi wysta-

[1] Jest to prawdziwa i najradykalniejsza herezya naszego czasu, wszystko zalewająca, choć nigdzie jako corpus doctrinae się nie zatwierdzająca. Pius **IX**. tak potępił jej zwolenników w Allokucyi 1864 roku: Ab hujusmodi hominibus plane destrui *necessariam illam cohaerentiam*, quae, Dei voluntate, intercedit inter utrumque ordinem, qui tum in natura, tum supra naturam est.

wionej z okazyi narodowej uroczystości, ku ogłupieniu paryskiej policyi, nie mogącej sobie zdać sprawy z tego niezwykłego skojarzenia.

Ten naturalizm może wyjść tylko na korzyść partyi rewolucyjnych, bo przeszkadza radykalnie ugruntowaniu społeczności na wierze; jeśli nie zaprzecza jej wyraźnie to bałamuci. Lecz dla sprawy obrony porządku jest on zabójczym.

Jak dalece jest on dla prawdziwego konserwatyzmu zabójczym. dowodzą tego dzieje. Jest to bowiem, niewątpliwie, dziejowem prawem, dla wierzącego oka dostrzeżonem, że bez nieustającej interwencyi Bożej, pomagającej obrońcom ładu Bożego na ziemi, ulegliby oni przed naciskiem daleko liczniejszych mas, wrogich temu ładowi.

Dla czego jest koniecznością ta Boża interwencya? Dla tego, że, od czasu zapanowania grzechu, ład wszelki, na ziemi, oparty jest koniecznie na cierpieniu i śmierci.

Odkąd praca stała się trudem, i zjałowiała, w braku pierwszego, nienależnego naturze, a zapładniającego ją błogosławieństwa Bożego, — ład musiał się oprzeć na własności i na dziedzictwie i związać się przeto z umocnioną, prawem przymusu, konstytucyą rodziny. W obec nieuniknionej chciwości, lenistwa, krzywdy i innych następstw upadku — musiało przyjść do tego, że ład społeczny związał się z osobistym interesem losem obdarzonych, a oni tem samem stali się jego naturalnymi obrońcami. Gdyby ład nie spoczywał na prawowitym interesie osobistym, a tylko na przekonaniach, dawnoby go już nie było.

Ale cóż stąd wypada? Że naturalni obrońcy ładu, siłą rzeczy, muszą być zawsze mniejszością — gdy większość składa się z mniej lub więcej „wydziedziczonych", z tych których fortuna kołem swem przygniata; którzy, chcą czy niechcą, muszą więcej cierpieć i ciężej pracować, którym przeto, i dla tego „wydziedziczenia", i dla braku wykształcenia, trudno jest zrozumieć słuszne powody istnienia ładu, gniotącego większość ludzi na świecie. Marzą tedy oni koniecznie bądź o powrocie do raju — bądź o gwałtownem jakiemś obróceniu koła.

Lecz ład musi być utrzymany, bądź co bądź. „*Plebs in officio tenenda est*" „Pospólstwo musi być utrzymane w obowiązku" — mówi Leon XIII, w Encyklice o robotnikach, stawiąc tę prawdę jako punkt wyjścia wszelkich możliwych reform. Przed Chrześciaństwem służyła ku temu niewola. Od Chrystusa idzie o to, aby, wyzwalając masy stopniowo jednocześnie wiązać je z ładem społecznym interesem, przekonaniem, uległością Kościołowi, nadzieją zaświatowych wyrównań i bonifikacyi — nareszcie instytucyami dającemi grupom, stowarzyszeniom, interes kolektywny w utrzymaniu ładu. Do tego powinno się potężnie przyczyniać braterskie wyrozumienie i porozumienie ze strony klas szczęśliwszych. Słowem po Chrystusie, powoli, obok siły, jako gwarancya ładu wzmacnia się dobra wola, — zawsze z siłą w odwodzie, z dobytym mieczem sprawiedliwości — ale dobra wola, a z nią pokój. Ujęta jest ona w formy utrzymujące ją u dołu pomnożeniem jej u góry.

Monarchia, arystokracya, feodalizm, urządzenia miejskie i robotnicze, są właśnie takiemi formami, skutecznie działającemi dopóki czerpią w Kościele sprawiedliwość i braterstwo. Ci którzy w tych mechanizmach górują, którzy z nich więcej korzystają, którzy ich bronią jako własności swojej, są oczywiście, mniejszością, ale urządzoną jakoby kadry mające utrzymać masy w dobrej woli, względem ładu społecznego.

Oczywiście nie przedstawia się tu obrazu tego co było, tylko tego co mogłoby i powinnoby było się ziścić w instytucyach średniowiecznych, gdyby trzymały się były ściślej ducha Chrystusowego Z takich urządzeń, — albo z podobnych, które mogą się w przyszłości pojawić, — wynikać powinno, dla mas, ułatwienie w trzymaniu się porządku moralnego, opartego na uległości względem Boga, — a przez to i w trzymaniu się w porządku nadprzyrodzonym. A po tych szczeblach się wznosząc pognębiona losem większość, mogła wchodzić na drogę rozwoju społecznego, bez opuszczania celów ostatnich, zbawienia.

Widzimy zatem, w dziejach, ład Boży, z natury rzeczy, opierający się na mniejszości, by za jej pomocą ułatwiać większości dobrowolne poddanie się mu. Urządzenie zaś to widzimy oparte na Kościele, — a w Kościele, na Władzy nauczającej i na łasce. I to jest porządek zwyczajny.

Ale niekiedy to nie wystarcza i wtedy Bóg jawniej występuje, sprowadzając, bądź zbieg wypadków, bądź cudy wszechmocności swojej dla ocalenia ładu. Tego rodzaju interwencye Boże, widne są n. p. w dziwnem ocaleniu monarchów — dla utrzymania ładu. A jest to czystem nadużyciem z ich strony, jeżeli takie ocalenia cudowne biorą za dowód swej osobistej zasługi, i zgodności ich polityki z wolą Bożą. Mam tu na myśli uchylenie, niewątpliwie nadzwyczajne, skutków, któreby mogły były wyniknąć ze zgładzenia całej rodziny carskiej pod Borkami, co kłamliwie i chytrze wyzyskano, przedstawiając ten wypadek, któryby i w Chinach mógł się równie dobrze zdarzyć, jakoby świadectwo uroczyste, od Boga dane osobie, i postępowaniu cara.

Słowem, jak, według nauki Kościoła, ład wewnętrzny w człowieku, czyli posłuszeństwo władz niższych woli, a woli rozumowi zależy od poddania się rozumu Bogu, a więc od nieustannej interwencyi Bożej przez łaskę, — zupełnie tak samo," i *a fortiori*, ramię Boże i łaska muszą działać w społeczeństwie dla ocalenia w niem ładu. I gdyby nie to współdziałanie Boże, w porządku natury i w porządku łaski, w sposób zwyczajny, lub gdy potrzeba, w sposób nadzwyczajny, ład społeczny byłby sto razy w morzu krwi, przez bardziej cierpiącą większość, utopiony.

Jest w tem, według mnie, tak jawne dziejowe prawo, że dla wierzącego chyba jawniejsze nie istnieje. *Per me reges regnant.*

Lecz oto, dnia jednego ta pomoc zaczyna w dziejach słabnąć: chwieje się i usuwa. Ludzie zdają się być zostawieni samym sobie, jakby podani byli *in reprobum sensum.* Od kiedyż to, i dla czego?

Dzieje się to od chwili kiedy obrońcy ładu, przyjąwszy teorye nowe, zgodzili się na to, aby usunąć ze społeczeństwa porządek nadprzyrodzony, stojący na uznanej i życiem utrzymanej zależności od Stwórcy — i

postawić je, nie już na porządku natury, jak było u pogan, — na to trzebaby było wrócić do religii pogan — ale na przeciwieństwie z naturą, bo na obojętności względem prawdy absolutnej, na ateizmie. Gdy więc obrońcy ładu usunęli moc Boga, ich podtrzymującą, — a poddali się dobrowolnie decyzyi większości, będącej, z natury swej, zawsze w jakimś rozbracie z porządkiem społecznym, poddali się, oczywiście, własnym przeciwnikom, i okazało się, że ład społeczny jest bezbronny.

Wtedy to wystąpiła nazwa konserwatyzmu. Nowej rzeczy należała się nazwa nowa. Konserwatyzm dzisiejszy, tak nasz, jak zachodni, zrodzony w Anglii, wychowany we Francyi, jest dzieckiem protestantyzmu i rewolucyi. Jest on próbą bronienia społeczeństwa na stanowisku rewolucyjnem. Galikanizm był wstępem do tej próby, i przygotował mu swą tradycyjną broń, kłamstwa wiodącego zawsze do gwałtu. Kościół jest mu niezbędnem narzędziem; formy parlamentarne, są mu alembikiem do przetopienia prawdy na fałsz; siłą jest mu egoizm stowarzyszonych ładu obrońców; a celem — ich korzyść. Korzyść przyznana im była, w prawdzie, przez Boga, jako zachęta dla obrony ładu — lecz oni jęli się broni i ładu dla swej korzyści.

Rzecz oczywista, że taki konserwatyzm społeczeństwa nie ocali. Jakżeby od niego wymagać, aby zajął stanowisko katolickie. On tyle z tego rozumie, ile partya zachowawców Żydowskich zrozumiała wezwanie Chrystusa.

I dla tego to, w końcu, Kościół łatwiej trafi do mas ludowych cierpiących, niż do takich jacy dziś są, wszędzie, obrońcy ładu, — którym się zdaje, że gdy „upaństwowią“ katolicyzm, to będą zeń mieli wygodny puklerz dla swego egoizmu. Więcej pod względem społecznym od Kościoła nie oczekują.

Pod wpływem fałszywego postawienia Ojczyzny nad Kościołem, wyłączności kierunku ekonomicznego i naukowego jako i pod wpływem egoizmu, wyższe klasy u nas, jak i gdzieindziej, choć ani protestanckie, ani rewolucyjne, przejęły się jednak duchem tego konserwatyzmu. Słaba więc nadzieja, aby mogły ująć w swe ręce niezbędną przebudowę społeczną na podstawie kościelnej.

Ale dokądże wiodą społeczność?

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Grana incensi w paschale.

Jeden z Czcigodnych Współbraci zwrócił uwagę Redakcyi na niejednostajność praktyki w święceniu paschału i jego gran.

Czyniąc zadość wyrażonemu życzeniu, kreślimy kilka uwag o początku i teraźniejszem znaczeniu gran paschałowych, bo sądzimy, że w liturgii nie ma drobnostek, któreby można ignorować bez szkody, owszem cała wartość obrzędów, przez nas spełnianych, zależy od zastosowania się do przepisów Kościoła, który je ustanowił.

Jaki jest początek gran paschałowych?

Nie ulega wątpliwości, że przez długie wieki używano paschałów bez gran.

Według Baroniusza, papież Zosim (r. 417) zezwolił, aby paschał święcono nietylko w bazylikach, ale także w parafialnych kościołach. Zważywszy nadto, że autorstwo praeconii paschalis przypisują św. Augustynowi, śmiało można twierdzić, że paschał był powszechnie znanym już w IV. wieku. Najpierwsze zaś wzmianki o granach znajdujemy dopiero w pomnikach liturg. z XII. wieku, z czego wynika, że przez przeciąg 600 do 800 lat święcono paschał sam bez gran. Dopiero w XI. lub XII. wieku dała im początek bardzo podrzędna ceremonia: Oto na dawnych paschałach umieszczano zwykle znak krzyża św. a dla uczczenia jego dyakon, po poświęceniu paschału, kładł na nim pięć ziarn kadzidła, stosownie do starochrześciańskiego zwyczaju, którego ślad pozostał w obrzędzie konsekracyi kościoła, gdzie biskup do naczynia z relikwiami wkłada in honorem Sanctorum ziarna kadzidła. Obrządek ten z czasem stał się główną ceremonią; później zaprzestano nawet krzyż umieszczać na paschale a grana incensi miejsce jego zajęły. Co więcej, przestano paschał święcić osobno, po odśpiewaniu *praeconii*, jak to przedtem było w zwyczaju, a nawet dawną benedykcyą paschału przerobiono na benedykcyą gran. Dzisiejsza bowiem benedykcya gran — to dosłownie wzięta dawniejsza benedykcya paschału, jaką po Exultet odmawiano, z tą tylko zmianą, że obecnie mówimy: „Veniat quaesumus omn. D. *super hoc incensum* (kadzidło) larga benedictio“ a dawniej mówiono: super *hunc incensum* (cereum) — tak bowiem nazywano paschał, czego ślad także pozostał w *Exultet*, gdzie słowa „incensi hujus sacrificium vespertinum“ wcale nie odnoszą się do gran kadzidła ale do paschału, jakto z dalszego tekstu wynika.

* * *

Stosownie do obecnych przepisów liturgicznych są grana bardzo ważną częścią paschału, one bowiem właściwie nadają mu benedykcyą tak, że paschał tylko wtenczas jest poświęcony, gdy tkwią w nim ważnie pobenedykowane grana incensi. Ściśle przeto mówiąc, paschał nie otrzymuje bezpośrednio, wprost, swej benedykcyi, lecz pośrednio — przez umieszczenie w nim gran poświęconych.

Słowa bowiem, jakie dyakon śpiewa nad nim, nie są wcale żadną benedykcyą, choć tak powszechnie wyrażamy się (inaczej Kościół polecałby nie dyakonowi lecz kapłanowi śpiewać Exultet). Są one tylko uwielbieniem Zbawiciela zmartwychwstałego, którego paschał jest obrazem, są „praeconium paschale“. Na tej głównie podstawie, że paschał otrzymuje poświęcenie tylko pośrednio przez grana, w nim umieszczane, oparły znane *Ephemerides liturgicae* (w zeszycie sierpniowym z r. 1891) swe zdanie, że stary paschał, już święcony, ponownie można benedykować, byle tylko grana były nowe, więc nie trzeba co roku nowy paschał sprawiać lub stary dodaniem koniecznie większej części odnawiać, jak to dotychczas powszechnie twierdzono.

* * *

Widzimy z tego, że przepisów liturgicznych co do gran wcale nie można lekceważyć, ale należy znać je i jak najściślej ich przestrzegać. Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że to mają być **grana** t. j. wybrane większe (ile możności) ziarna (nie zlepki) *incensi*, kadzidła, ma się rozumieć prawdziwego, kościelnego t. z. *olibanum* o ziarnkach bladożółtych, mało przeźroczystych. Jest to żywica z drzewa kadzidłowego, rosnącego w Afryce i w Azyi. Nie można zaś benedykować gran zrobionych z bursztynu lub żywicy naszych drzew szpilkowych, tem mniej z wosku lub drzewa. Zwracam przytem uwagę, że nabycie prawdziwego kadzidła nie jest ani zbyt trudnem, ani też nie pociąga za sobą wielkich wydatków; trzeba go tylko szukać u firm poważnych i brać w większej ilości; z doświadczenia wiem, że kwota 3 — 4 zł. wystarczy do opędzenia rocznego wydatku na prawdziwe kadzidło nawet w większej parafii.

Grana powinny być całe z kadzidła; co najwięcej mogą mieć na sobie cienką powłokę pozłótki lub wosku, ale tylko taką, by kadzidło koniecznie przeważało, gdyż inaczej nie byłyby to grana incensi ale grana cerae.

Kształt ich nie jest ściśle przepisany. Nie powinny jednak mieć formy gwoździ, jak to gdzieniegdzie widzimy, niby na pamiątkę gwoździ Zbawicielowych (których było tylko 3 lub 4, gdy w paschale mamy pięć gran). U nas zwykle mają kształt gruszki, kształt ten jednak ani nie jest pięknym ani, co najważniejsza, nie przedstawia żadnego symbolu. Dlatego najlepiej użyć formy szyszki, jako symbolu nieśmiertelności.

Grana oznaczają rany w uwielbionem ciele Zbawiciela, o których Kościół śpiewa: „in carne Christi vulnera micare tanquam sidera"; dlatego otwory, w których są w paschale umieszczane, powinny mieć czerwoną obwódkę, lub przynajmniej czerwone języczki, niby krople krwi ciekącej. Cztery z nich są zwykle srebrzone, a środkowe, oznaczające ranę Najświęt. Serca Zbawiciela, złocone.

W naszych stronach grana zakończone są żelaznem ostrzem, aby tem silniej tkwiły w paschale. Nie zgadza się to z przepisami, które inny podają sposób utwierdzania ich w paschale. Oto w chwili stosownej po słowach w praeconium paschale: „curvat imperia" dyakon bierze grana z tacki, trzymanej przez akolitę, rozpala cienki koniec nad świecą i zanim ostygną, wkłada w otwór paschału, w którym z pewnością silnie tkwić będą. Ma się rozumieć, że paschału z granami, tak umocowanemi, nie można dawać chłopcom do noszenia podczas procesyi, co zresztą nie jest nigdzie przepisane.

Jak sobie poradzić, aby mieć grana takie, jak Kościół przepisuje?

Możnaby je bardzo łatwo samemu sporządzić z większych ziarn kadzidła, gdyby nie to, że paschał bez wielkich gran wzbudzałby u nas zadziwienie. Niektórzy radzą sobie tem, że poświęcone ziarna kadzidła wtykają w otwór paschału a na nich po wierzchu umieszczają ozdobne gałki z wosku lub z drzewa, inni zaś używają paschałów ze stale umieszczonemi gałkami z wosku, w które w przepisanej chwili wtykają drobne ziarna kadzidła. Oba te sposoby sprzeciwiają się przepisom.

W razie więc, gdy kto pragnie mieć grana okazałe a nie ma ziarn odpowiedniej wielkości, potrzeba je kupić; lecz wyznaję, że nie umiem wskazać krajowej firmy, któraby grana wyrabiała z kadzidła. Udawałem się do wielu; w jednej odpowiedziano mi, że według informacyi w pewnej zakrystyi zasięgniętej grana muszą być z drzewa „dla trwałości", gdzieindziej tłumaczono mi, że grana tej firmy wyrabiane są z drzewa jakiegoś wonnego, więc mogą uchodzić za kadzidło i t. p.: poprostu życzenie moje uważano za niedorzeczny kaprys. Obecnie sprowadzam je z zagranicy od R. Vladyki w Klattau po 5 ct. za sztukę. Może kto z konfratrów wskaże krajowe źródło.

W. Cz.

Kronika wiedeńska.

(○) Ostatni tydzień rozpraw parlamentarnych bardzo był burzliwy. Zapowiadano z góry, że stronnictwa opozycyjne skorzystają z prowizoryum budżetowego, aby ostrzej niż dotychczas wystąpić przeciw rządowi, można więc było tego oczekiwać, że padną gorące słowa. Niespodzianką jednak dla wszystkich było, że rząd nie został dłużnym równie ostrej odpowiedzi i że w dyskusyi członkowie jego użyli tego samego tonu, którym dotychczas bezpodzielnie władała opozycya. Czy rząd postąpił roztropnie, chwytając się tej samej broni, którą opozycya walczy? Czy męskie i stanowcze odparcie zarzutów potrzebuje się uciekać do dowcipów margrabiego Bacquehema albo szorstkich wyrażeń prezydenta ministrów i ministra Madeyskiego? O tem wolno wątpić, choć z drugiej strony przyznać należy, że cierpliwość ludzka ma pewne granice, a członkowie rządu są przecież ludźmi, których cierpliwość naraża opozycya bezustannie na próby i to bardzo ciężkie. Nic więc dziwnego, że ich cierpliwość się wyczerpała; inna rzecz, czy stąd jaka wyniknie korzyść.

Prezydent ministrów dzielnie odparł osobiste wycieczki młodoczeskiego posła Eima przeciw członkom rządu, ale odmówił parlamentowi prawa krytykowania działalności namiestnika czeskiego — a parlament na to zamilkł. Minister Madeyski zabrał głos w obec ponownych zaczepek dra Luegera w kwestyi siostrzenicy koalicyi i tonem pełnym oburzenia oświadczył, że przy awansach powoduje się tylko względami na zdolność urzędników a teroryzować się nie da. W imieniu Koła polskiego założył p. Abrahamowicz protest przeciw atakom na p. ministra a także p. Szczepanowski, jako sprawozdawca, za nim się ujął. P. minister Madeyski tryumfuje więc a tryumfuje tem bardziej, że uroczyste przyjęcie, które tego samego wieczora urządził w swych salonach, powiodło się świetnie: wszak przybył na nie nawet minister Kalnoky, co gazety ogłosiły światu jako widoczny znak, że pozycya p. ministra Madeyskiego jest silna.

Bardzo to pięknie, że Koło polskie ujęło się za rodakiem, pięknie, że p. minister Madeyski przemówił nareszcie w sprawie, która od kilku miesięcy stała się aż nadto głośną, ale o ileż piękniej byłoby, gdybyśmy ze słów pana ministra dowiedzieli się nie o jego oburzeniu, lecz usłyszeli rzeczowe wyjaśnienie i zwalczenie zarzutów. O ileby to przyjemniej było nam skonstatować, że zarzuty przeciw systemowi protekcyjnemu, który p. minister ma propagować, były potwarzą — skonstatować nie na podstawie wyrazów oburzenia lecz na podstawie faktycznego odparcia. P. minister Madeyski uczynił rzeczywiście dla kraju i dla kleru nie jedne rzecz dobrą i godną uznania; z pewnością więc chętniebyśmy przywtórzyli jego tryumfowi: niestety broń, którą wybrał, nie wytrąci oręża z dłoni jego przeciwników a więc tryumf przedwczesny. Antysemici, którzy pałają przeciw niemu taką nienawiścią, nie zasypiają gruszek w popiele, umieją agitować a sprawy, którą raz podjęli, nie spuszczą z oka. Jak zaś działają konsekwentnie i uparcie, dowodem najnowsze wybory uzupełniające do rady gminnej wiedeńskiej. Pomimo ogromnie rozwiniętej agitacyi ze strony partyi liberalnej utrzymali nie tylko wszystkie dotychczasowe mandaty, lecz nawet zdobyli mandat w żydowskiej dzielnicy Leopoldstadt, która dotychczas uchodziła za niezdobytą warownią liberalizmu. Skonsternowana tą klęską prasa żydowsko-liberalna pociesza się w żałobnem rozpamiętywaniu tą fikcyą, iż zwycięstwo antysemitów umożliwiła abstynencya żydów, którzy wstrzymywali się od głosowania w rozżaleniu, że nie znajdują w radzie gminnej dostatecznej obrony przeciw napaściom antysemitów. Fikcya to tylko i fikcyą być musi dla każdego logicznie myślącego. Otóż z takim przeciwnikiem walka nie jest zbyt bezpieczna: więc p. minister Madeyski może się na to przygotować, że antysemici przy najbliższej okazyi znowu przeciw niemu wystąpią.

Na ręce p. dra Fuchsa wpłynęła do rady państwa petycya o uregulowanie kongruy, zaopatrzona podpisami 8110 kapłanów, składającymi się na cztery poważne tomy. Inicyatywę do tej petycyi dał *Correspondenzblatt fur den kathol. Clerus*, a ilość podpisów czyni tę petycyę manifestacyą poważną. Nie można wprawdzie wróżyć rychłego powodzenia petycyi i nim koalicya, która tyle ma kłopotów na głowie, znajdzie czas do zastanowienia się nad nią, może — koalicyi już nie będzie; jakkolwiek bądź — nad jednomyślnym aktem całego stanu nie łatwo przejść do porządku dziennego.

W komisyi budżetowej na wniosek księży Pastora i Kopycińskiego uchwalono domagać się u rządu, aby w Galicyi powiększono liczbę kapelanów wojskowych i mianowano nimi duchownych, którzy umieją po polsku, mogą w tym języku rozmówić się z żołnierzami i głosić dla nich kazania. Obecnie jest w Galicyi tylko pięciu kapelanów Polaków, inni zaś są narodowości czeskiej i nie znają języka polskiego. Prałat Chotkowski poruszył sprawę utrzymania i szerzenia ducha religijnego w wojsku i kwestyą odbywania ćwiczeń wojskowych w niedziele i dni świąteczne. Koło polskie uchwaliło rezolucye, które zaproponował ks. Chotkowski.

„Skoro ludzie milczą, kamienie przemówią". Temi słowy rozpoczął profesor Uniwersytetu, dr. Bernard Schafer wykład apologetyczny o „najnowszych odkryciach assyryjsko-egipskich a biblii". Wskazał na to, że właśnie w czasach dzisiejszych, kiedy niemna krytyka stara się osłabić głos biblii i każe mu milknąć, wielką jest dla ludzkości łaską, że kamienie głos ten

potwierdzają: ruiny Babylonu i pomniki egipskie, pismo klinowe i hieroglify, które od dawna napróżno starano się odczytać. Wykazał więc na podstawie odkryć w Syryi i Egipcie, jak owe napisy poświadczają cały szereg faktów z historyi biblijnej o stworzeniu świata, potopie, historyi Józefa z Egiptu, dalej powstanie politeizmu z monoteizmu. Odczyt był prawdziwym tryumfem dla biblii a klęską dla negatywnej krytyki. Urządzaniem takich wykładów skarbi sobie towarzystwo Leonowe nie małą zasługę.

Wiadomo zapewne, że dla liberalnych wiedeńczyków kalendarz kościelny jest bez znaczenia. Od lat wielu, nie syci zabaw w karnawale, przeciągają go przez wielki post a dopiero wiosna kładzie tamę ich ochocie.

Otóż towarzystwo dziennikarzy i literatów, do którego nawiasem mówiąc należą prawie sami żydzi, urządziło sobie bal dnia 12. marca. Nic nasby to nie obchodziło, że żydzi, choć wstydzą się przyznać do tego, urządzają sobie Purimbal, ale na bal ten, jak donoszą dzienniki, przybyli posłowie polscy pp. Abrahamowicz i hr. Piniński. Panowie ci z pewnością z oburzeniem przyjęliby myśl urządzenia balu we Lwowie wśród wielkiego postu; czyżby należenie do koalicyi wkładało na nich obowiązek gwałcenia swoich uczuć religijnych dla żydowskiej przyjemności, skoro są po za Galicyą?

Partya socyalno-demokratyczna w Wiedniu wydaje jako swój organ gazetę *Arbeiter-Zeitung*, która wychodzi codziennie od 1. stycznia b. r. Nie trudno sobie wyobrazić, co się w tym dzienniku pisze o spróchniałem społeczeństwie wyzyskiwaczy, ale, kto nie zna tej gazety, ten nawet pojąć nie zdoła, ile w niej zdołano nagromadzić nienawiści i żółci. W każdym numerze szpalt kilka zajmuje rubryka: „Z izby sądowej“, w której tendencyjne opisy choćby najbłahszych spraw służą ku wykazywaniu nędzy i niedoli proletaryatu a zepsucia klas posiadających. Ale „oburzenie moralne“ zanika, gdy idzie o występki któregoś ze swoich. Tak bowiem, gdy niedawno jeden z agitatorów socyalistycznych w Ostrawie Morawskiej dostał się pod klucz za sprzeniewierzenie 6000 złr., *Arbeiter-Zeitung* zanotowała wprawdzie ten fakt w kilku słowach, ale dodała, że wstrzymuje się od omówienia sprawy, dopóki nie otrzyma autentycznych szczegółów. Minęło blisko dwa miesiące, szczegółów autentycznych z pewnością nie brakuje, ale *Arbeiter-Zeitung* milczy i z pewnością dalej milczeć będzie. Oto nowa próbka równości i sprawiedliwości socyalistycznej.

Decyzye Kongregacyi Rzymskich.

Dnia 22. grudnia 1894 wydała św. Kongregacya Soborowa dekret, tyczący pobytu księży obcych w Rzymie, tej treści:

1. „Klerycy, kapłani obcych dyecezyi, oraz zakonnicy po za klauzurą żyjący, nie mogą stale w Rzymie osiedlić się bez osobnego zezwolenia Ojca św.“.

2. „Ci którzy obecnie w Rzymie się znajdują, a nie są zobowiązani do rezydencyi z powodu otrzymanego beneficium lub piastowanego urzędu, ani też nie pozyskali domicilium w Rzymie w skutek długoletniego mieszkania lub na wyraźne lub domniemane pozwolenie swego Biskupa — mają po upływie miesiąca do swych dyecezyi wrócić“.

3. „Kapłan z obcych dyecezyi nie może uzyskać w Rzymie urzędu połączonego z obowiązkiem rezydencyi, chyba że przedłoży listy polecające swego Biskupa i pozwolenie Ojca św. na pobyt w Rzymie, również nikt beneficyum nie uzyska, jeźli się na to Ordinarius jego nie zgodzi“.

4. Kto dla studyów lub zajęć uczciwych z wiedzą i zezwoleniem swego Biskupa w Rzymie przebywa, — ma być od własnego Biskupa do dyecezyi powołany, zaraz po upływie czasu lub po załatwieniu sprawy. Nie uniewinnia go mierna posada przez Biskupa ofiarowana, a gdyby w czasie pobytu w Rzymie nienależyte wiódł kapłan życie, doniesie o tem Biskupowi Wikaryusz Rzymski i zmusi go do opuszczenia Rzymu“.

5. „Kto się sprzeciwiać będzie tym rozporządzeniom, ipso facto podpada pod suspensę“.

Ks. Ł.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. Promocya *sub auspiciis Imperatoris* ks. Pawła Rawskiego na doktora św. Teologii odbyła się uroczyście w sobotę 30. z. m. o godzinie 12-tej w południe. Jak wiadomo, zaszczytu tego mogą dostąpić jedynie ci kandydaci, którzy wszystkie egzamina bez wyjątku zdali z odznaczeniem. Ks. Rawski urodzony we Wielowsi, odbywał studya gimnazyalne w Rzeszowie i Krakowie, a wydział teologiczny ukończył w Przemyślu. Przed godziną 12-tą zapełniła publiczność wspaniałą aulę *Collegii novi*; uroczystość zaszczycił swojem przybyciem Najprzew. książę-biskup krakowski Puzyna.

Kandydata, wprowadzonego do auli, powitała fanfara muzyki, poczem rozpoczęła się promocya. Dziekan wydziału teologicznego, ks. prof. Dr. Morawski w krótkiem przemówieniu przedstawił kandydata zgromadzonym. Prorektor, prof. Dr. Zoll w pięknych słowach podniósł znaczenie aktu zarówno dla Szkoły Jagiellońskiej, społeczeństwa, jak młodzieży, której praca i pilność kandydata, jako godny naśladowania wzór przed oczyma stać powinny; dalej zaznaczył łaskawość Najj. Pana dla kraju i Uniwersytetu, kończąc trzechkrotnym okrzykiem na cześć Monarchy. Muzyka zagrała hymn ludowy, którego wysłuchali stojąc wszyscy obecni.

Następnie zabrał głos kandydat, ks. Paweł Rawski i wyraziwszy wdzięczność mistrzom Szkoły Jagiellońskiej i Najj. Panu, zakończył prośbą o promocyą. Po udzieleniu pozwolenia przez p. prorektora prof. Dra Zolla, dokonał aktu promotor ks. kan. prof. Dr. Spis, odczytując rotę przysięgi. Podczas przysięgi powstali wszyscy z miejsc; bedele skrzyżowali berła. Przy ostatnich słowach wręczył promotor kandydatowi dyplom i przedstawił go następnie p. delegatowi Laskowskiemu, jako nowo-kreowanego doktora św. Teologii, przyczem odezwała się fanfara muzyki.

Teraz p. delegat Laskowski, w zastępstwie p. Namiestnika, po wygłoszeniu stosownej mowy wręczył ks. Drowi Rawskiemu upominek od Najjaśniejszego Pana, mianowicie wspaniały pierścień brylantowy z inicyałami cesarskimi.

Uroczystość zakończyła się złożeniem gratulacyi świeżo kreowanemu Doktorowi, oraz podpisaniem aktu promocyi przez p. delegata, p. prorektora, dziekana i promotora. Odchodzącego p. delegata pożegnał prorektor i dziekan wydziału teologicznego, odprowadzając go z berłami, poczem profesorowie i Senat Akademicki opuścili aulę, a zaraz za berłami wydziałowymi postępował ks. Dr. Paweł Rawski.

Węgry. W dniu 19. z. m. odbyła się pod przewodnictwem ks. prymasa Vaszaryego, konferencya węgierskiego episkopatu wprzededniu rozpraw w izbie magnatów nad dalszemi przedłożeniami kościelno-politycznemi. O uchwałach konferencyi nie ma autentycznego ogłoszenia, dobrze poinformowane dzienniki donoszą jednak, że (jak było zresztą do przewidzenia) episkopat postanowił wytrwać na dotychczasowem stanowisku.

W rozprawach nad projektem o bezwyznaniowości zabrał głos ks. biskup Aleksander Dessewffy z Csanadu. Przy głosowaniu okazała się wątpliwość, czy 119 głosów oświadczyło się za przedłożeniem, czy przeciw niemu. Na drugi dzień skonstatował przewodniczący Szlavy, że za przedłożeniem i przeciw niemu głosowało po 119 członków izby; wobec równości oddał swój głos ze przedłożeniem i ogłosił je jako przyjęte. Ustawę o recepcyi żydów odrzucono 7 głosami, a prezes gabinetu Banffy oświadczył w klubie liberalnym, że wniesie ją ponownie.

— Z powodu protestu przeciw wyborowi w Neutrze, gdzie dopuszczono się strasznych nadużyć, odbyła się burzliwa dyskusya w izbie deputowanych. Widząc, że wyjdą na jaw brzydkie szczegóły, sekretarz stanu Latkoczy zrzekł się mandatu.

— Dnia 20. z. m., jako w pierwszą rocznicę śmierci Franciszka Kossutha, wywieszono z niektórych domów żałobne chorą-

gwie, a w oknach umieszczono jego portret; nie obyło się przytem bez usiłowań, aby ludzi w gwałtowny sposób zmusić do okazywania żałoby. Z powodu deszczu nie udał się zamierzony pochód na cmentarz.

Holandya. W Amsterdamie zawiązał się komitet w celu wystawienia pomnika autorowi „Naśladowania Chrystusa" w Zwolle nieopodal Agnetenberg, gdzie Tomasz a Kempis licząc lat 91 zakończył życie doczesne 24. lipca 1471. Do konkursu zawezwano artystów holenderskich i belgijskich, a nagrodę 1000 florenów holenderskich przyznano Mengelbergowi z Utrechtu. Projekt jego przedstawia grupę dziewięciu osób: Chrystus niosący krzyż, obok zaś Matka Boska, św. Jan, Marya Magdalena, Nikodem, rzymski centuryo i Szymon Cyrenejczyk, poniżej klęczą przed Zbawicielem figura alegoryczna, wyobrażająca Kościół i Tomasz á Kempis. Z obu stron znajdują się postacie książąt apostołów. Składki na pomnik płyną z całej Europy, hojny dar nadesłał Ojciec św.

— Katolicy w Hadze stanowczem wystąpieniem nie dopuścili skandalicznej sceny w stolicy. Protestancko-konserwatywny „*Dagblat*" umieścił ogłoszenie, iż amerykański kaznodzieja Bechgert w salach botanicznego ogrodu urządza konferencyą na rzecz „ewangelickich misyi wśród duchowieństwa katolickiego". Bechgert jest apostatą-księdzem z dyecezyi Utrechckiej. Łatwo pojąć oburzenie katolików. Członek izby Kolkmann przesłał do „*Dagbladu*" stosowne oświadczenie, stowarzyszenia katolickie plakatowały oświadczenie przeciw Dyrekcyi ogrodu botanicznego, a akcynaryusze katoliccy tego ogrodu jako współwłaściciele zażądali cofnięcia pozwolenia. Tak też się stało; Bechgert musiał wyjechać.

— W dniu 3. lutego obchodzi się dzień św. Błażeja i udziela błogosławieństwa Błażejowego. Dziennik liberalny „*Hoorlem Courant*" opowiada następny wypadek: „Jeden z korespondentów donosi nam, że w Haarlemie pewna młoda panienka od 9 lat choruje na krtań, poddając się bezustannie starannemu leczeniu, w ostatnich czasach zapomocą elektryczności. Wszystkie jednak środki lecznicze nie pomagały; głos był ciągle chrypliwy, a tylko na chwilę po elektryzowaniu się oczyszczał. Zwątpiono o ratunku. Panienka ta poszła w bieżącym tygodniu zupełnie zachrypnięta, ale spokojna do katolickiego kościoła św. Józefa, aby otrzymać błogosławieństwo, którego ksiądz udziela wiernym. W krotce po ceremonii uczuła znaczne polepszenie, wrócił jej głos, zaczęła mówić tak, jak inni i do dziś raduje się z uzdrowienia". Pisze to dziennik liberalny.

Niemcy. Burghard br. Schorlemer-Alst zmarł 18. z. m. w siedmdziesiątym roku życia w Monasterze. Przez śmierć tę poniosło katolickie centrum niemieckie ciężką stratę. Br. Schorlemer, wystąpiwszy ze służby wojskowej, osiadł w r. 1845 na wsi, zajmując się gospodarstwem. Od r. 1858, począł brać udział w życiu publicznem, otrzymując dzięki zaufaniu współobywateli coraz wyższe urzędy w okręgu Nimfurt. Wczasie owym zajął się szczególnie westfalskimi związkami chłopskimi, których szybki i pomyślny rozwój zawdzięczyć należy tylko jego gorącej pracy i znajomości stosunków rolniczych. W r. 1870 rozpoczął br. Schorlemer działalność polityczną, a zatem w czasie, gdy rozpoczynała się walka kulturna. W parlamencie uchodził za powagę w sprawach gminnych i autonomicznych, w sprawach rolniczych i podatkowych i w ogóle w sprawach polityki socyalnej i ekonomicznej. W walce kulturnej brał udział, broniąc ostro i po męsku stanowiska centrum, wobec przedłożeń kościelno-politycznych. Gorąca wymowa, płynąca z głębokiego przekonania, uczyniła go przeciwnikiem, którego obawiali się wrogowie Kościoła. Wobec Polaków występował w ogóle sympatycznie; w jednym tylko wypadku w r 1887 zajął stanowisko nieprzyjazne sprawie polskiej. W centrum należał do arystokratycznego prawego skrzydła, idąc zawsze zgodnie z większością; tylko w sprawach agrarnych nie godził się z polityką centrum, choć nie pochwalał zapędów agrarzystów pruskich. Przez całe życie był wiernym synem Kościoła, a w chwili zbliżającego się zgonu przedewszystkiem pamiętał o swojej duszy. Śmierci jego towarzyszył żal powszechny.

— Centrum przedłożyło wniosek na przywrócenie artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi pruskiej, które zniesiono w czasach walki kulturnej. Dotyczą one autonomii kościelnej, tudzież zakładów, fundacyi i funduszów kościelnych, bezpośredniego znoszenia się społeczności wyznaniowych z przełożonymi, niemniej wolnego obsadzania posad duchownych z jedynem ograniczeniem, wynikającem z prawa patronatu lub ze specyalnych tytułów prawnych.

Francya. Gdy za prezydentury Sadi-Carnota postanowiono popioły jego dziadka sprowadzić na ziemię ojczystą, uchwaliła na ten cel izba 50.000 fr. Wydano tylko 35.000 fr., resztę zaś zwrócono. Wywołało to zdziwienie, bo nie było zwyczajem w republikańskiej Francyi czynić wydatki mniejsze, niż parlament przyzwolił. Obecnie donosi *Rhein. Volksstimme*, że przewóz zwłok Carnota-dziadka z Magdeburga do Paryża kosztował tylko 12.000 fr. i że rząd 23.000 fr., wydał na zupełnie inne cele. A więc nowy skandal panamski.

— Znak czasu: żydzi poczynają uderzać w inną strunę. Obok Naqueta występuje Reinach za klasztorami, protestując przeciw nowemu projektowi podatkowemu, który ma je zrujnować. Rojalista Meyer wzywa zaś żydów i chrześcian, aby wspólnie bronili wiary!

— Zajadły wróg Kościoła Franciszek Sarcey żali się, że z pomiędzy rekrutów corocznie 20.000 do 22.000 nie ma wykształcenia szkolnego. Tak samo jak za cesarstwa; ale budżet szkolny wynosi o 100 milionów więcej, a nowych posad nauczycielskich otworzyła republika 20.000.

Na przelanie rozbitego dzwonu kościoła parafial. Konwentu OO. Dominikanów w Bohorodczanach złożyli: Najprzew. ks. Arcyb. Morawski 20 zł., ks. Biskup Solecki 10 zł., ks. Biskup Łobos 10 zł., Konwent OO. Dominikanów w Bohorodczanach 50 zł.

Składając za powyższe ofiary serdeczne *Bóg zapłać*, ośmielamy się pokornie prosić Kochanych Współbraci i kapłanów o małe bodaj datki na powyższy cel.

Ks. Jakób Patlewicz, admin. parafii.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Mianowani zastępcami katechetów: ks. Stanisław Szymała w gimnazyum IV. i ks. Józef Boczar w seminaryum naucz. męskiem we Lwowie.

Jurysdykcyą otrzymał ks. Albert Griglyak, kapelan wojskowy we Lwowie.

Dyecezya krakowska.

Prałatem domowym J. Św. zamianowany został ks. Dr. Józef Pelczar, Kanonik katedr. i Profesor uniwersytetu jagiellońskiego.

Mianowani Cenzorami ksiąg treści religijnej: ks. Dr. Józef Pelczar, ks. Dr. Stanisław Spis i ks. Wojciech Siedlecki, katecheta gimn.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Józef Dańkowski na probostwo w Harklowej, dotychcz. administrator tamże i ks. Franciszek Nycz na probostwo w Poroninie, dotychcz. kooper. w Myślenicach.

Administratorami ustanowieni: ks. Jan Satke przy kościele św. Krzyża w Krakowie, ks. Wojciech Stypuła wikary ze Stryszowa do Poręby-Żegoty, ks. Tomasz Włodarczyk w Kościelcu szląskim, dotychcz. koop. tamże.

Przeniesieni: ks. Ignacy Żyła, z Poronina do Myślenic, ks. Ignacy Cież z Poręby-Żegoty do Stryszowa, ks. Aleksander Babiński do Bieńkówki.

Zmarli: ks. Wacław Cholewiński, proboszcz kościoła św. Krzyża w Krakowie, ks. Andrzej Gołda, proboszcz w Porębie-Żegocie, ks. Jan Popiel, proboszcz w Kościelcu szląskim, S. Aurelia Ferens, Zgron. PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Konkurs rozpisano: Na probostwo przy kościele św. Krzyża w Krakowie z terminem do końca kwietnia, na probostwo w Porębie-Żegocie i w Kościelcu szląskim do 15. maja, na posadę katechety szkół ludowych w Jaworznie do 15. kwietnia b. r.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni kooperatorzy: ks. M. Żukliński z Majdanu do Sądowej Wiszni, ks. J. Dziedzic z Sądowej Wiszni do Majdanu, ks. M. Szostkiewicz z Jaćmierza do Jeżowego, ks. W. Janusz z Zarszyna do Czudca.

Zmarli: Dnia 19. marca O. Manset Dziurzyński z Zakonu OO. Bernardynów w Dukli, n. 1848, o. 1872, — dnia 23. marca ks. Aleksander Sirak, kooperator w Czudcu, n. 1866, o. 1890. — R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Kaninie otrzymał tamtejszy administrator ks. Tomasz Januś.

Administratorem parafii tuchowskiej został ks. Stanisław Pajor, jeden z miejscowych wikaryuszów.

Zmarł w Szczucinie miejscowy proboszcz ks. Augustyn Nowicki w 74 roku życia, w 48 kapłaństwa. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 26. kwietnia; administracyę parafii powierzono ks. Janowi Górnikowi.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Rzezawie w czasie od 3. do 20. marca pod kierownictwem księży Misyonarzy z Krakowa, do św. Sakramentów przystąpiło 3260 osób, do bractwa wstrzemięźliwości zapisało się 2031, tudzież w Wojakowej od 16. do 24 marca pod kierownictwem księży Jezuitów, do spowiedzi przystąpiło 1800 osób.

Nowe wydawnictwa
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J. (Treść: Od wydawcy, — Jezus w żłóbku, — U stóp krzyża, — Chwała Maryi. — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne, — Polscy Patronowie, — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydanie wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończąc przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, cieszący. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie serca!

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L Geigera. Tom I., str. 368, zł. 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata".

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1.

Kalinka Waleryan ks. Dzieła tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.

— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V i VI) Wydanie 4-te, str. 728. Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12.
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii; zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura; wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe". Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys, str. 118, zł. 1.

— **Rzecz o roku 1863.** Tom I brosz. zł. 2·50, opr zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III. zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Kroże, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Kroż. (Odbitka z „Czasu") 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin, zł. 2·40.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·80.

Margert. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historycz. w 5 odsłonach). — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy). — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich). — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświecone. Str. 113, 155 i 145 zł. 1·50.

Matyas Karol dr. Motas, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy. Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 471 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2

Poniklo Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24, 30 ct

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III. z 6-u portretami, str. 429 zł. 3·50. — Tegoż dzieła tom I., str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II. str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) należą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich; żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.

— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity). Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł 3.

— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318 zł. 3.

— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść: Po 3 Maja. — Po trzecim rozbiorze. — Księstwo warszawskie. — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie w roku 1830. — Od roku 1831 do roku 1863 — Polska po roku 1863. — Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wydane, w 8ce. stron. 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 widoków i 6 scen historycznych), w twardej okładce (kartonowane), z tytułową kartą rysunku J. Kossaka. Cena za 1 egzemplarz zł. 1, pod opaską zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4, za 10 egzemplarzy zł. 7·50, za 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco od 40 do 80 ct. drożej. — Wysyłka za poprzednim nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przekłady przez autora „Anioła Eucharystyi" tłómaczone z francuskiego, w 16-ce, str. 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił ks. J. Łabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował St. Niepielski, str. 65. 75 ct. 3—8

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.